

Cudu nie było

PIOTR GRUSZCZYŃSKI

■ Wystawienie tego przedstawienia środkami sprzed 30 lat pomniejszonymi o emocje i wzruszenia wytycza dłoń prostą drogę do teatralnego muzeum. Proste i chłodne przedstawienie stało się zupełnie obojętną deklamacją pięknych tekstów w ładnych dekoracjach.

„Dokładnie pamiętam, jak z Barbarą Rachwalską graliśmy scenę spotkania Jana z Marią. Prosto, najprościej jak może być. Szedłem do niej, padałem na kolana i mówiłem tekst. Patrzyłem w Basię i mówiłem, że Chrystus jest bity. A ona mnie brała w ramiona i płakała. To wszystko było bardzo proste, w pewnym sensie nawet ubogie.” Tak było w Teatrze Ateum w roku 1969, w spektaklu Kazimierza Dejmka „Dialogus de Passione”, którego cenzura nie dopuściła do premiery. Tak przynajmniej wspomina „Dialogus” sprzed 30 lat Andrzej Seweryn w wywiadzie wydrukowanym w programie do przedstawienia w Teatrze Narodowym.

W nowej wersji, w której zresztą nie ma Seweryna w obsadzie, nikt nie płacze. Ani aktorzy, ani widzowie. Nawet jeśli założeniem reżysera było zagrać wszystko na chłodno, powściągnąć wszelkie emocje, może po to, by wydobyć znieruchomienie Chrystusa, jego najgodniejsze milczenie, to zamysł ten katastrofalnie zaważył na przedstawieniu. Nowy „Dialogus de Passione” jest przedstawieniem całkowicie martwym. Czasami nawet pięknym, ale martwym. Od zdarzeń scenicznych, aktorów i ich emocji oddzielają nas grube warstwy pociemniałych werniksów. Co gorsza, wydaje się, że także aktorzy poodgradzani są od siebie zakurczonymi zasłonami. Grają mechanicznie, nie do końca zainteresowani tym, co się dzieje na scenie.

A przecież mogło być inaczej. Po pierwsze, wspaniale przez Dejmka wybrane i ułożone teksty XV-, XVI- i XVII-wieczne zachwycają urodą i zapomnianym pięknem polszczyzny. Tworzą kanwę dla niezwykłych doznań, które powinny otwierać klucze językowych nieoczywistości. Po drugie, monumentalna scenografia Jana Polewki wzorowana na klasycznych już dokonaniach polskiej scenografii stwarza idealną przestrzeń, niemalże pionowe tory

dla objawień i duchowych olśnień. Centrum sceny zajmuje wielki malowany na horyzoncie krzyż (powtórzony zresztą na kurtynie). Na nim, w miejscu ukrzyżowanego Chrystusa wisi wielka czteroramienna złota gwiazda. Mistrzowski to pomysł, zamieniający na naszych oczach ukrzyżowanie w akt mistycznej sublimacji. Ponadto na środku sceny kapliczka z dużą figurą Chrystusa Frasobliwego i regularne kulisy z majaczącymi na nich krzyżami łotrów. Idąc dalej w poszukiwaniu zalet Dejmkowego przedsięwzięcia, należy wyliczyć zastąpienie postaci Chrystusa drewnianą figurą, a właściwie wieloma figurami. Inny Chrystus wjeżdża w dziedzielną palmową na osiołku do Jerozolimy, inny staje przed Piłatem i poddany jest ukrzyżowaniu, jeszcze inny niesie krzyż na Golgotę i wreszcie inny pojawia się w scenie ukrzyżowania (użyto tu mistycznej figury Chrystusa z ruchomymi ramionami). Wprowadzenie drewnianej figury zamiast aktora tworzy dumny dystans między oprawcami i Jezusem, daje też możliwość pokazania niezwykle okrucieństwa żołnierzy. Przygotowując się do pracy nad „Dialogiem o Męce Pańskiej”, Dejmek studiował uważnie miniatury z „Rozmyślań dominikańskich”, gdzie męki Chrystusa oddano z wyjątkową drobiazgowością, wydobywając całe okrucieństwo. Stąd pewnie pomysł na długą scenę biczowania. Drewniana figura pozostaje nieporuszona mimo ostrych razów zadawanych przez żołdaków, rozpoczętych uderzeniem żelaznego łańcucha. Podobać musi się też muzyka, a zwłaszcza wykonywane na żywo przez męski chór chorały gregoriańskie. W obsadzie wspaniali aktorzy, poczynając od Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej w roli Matki Boskiej lamentującej pod krzyżem (pamiętając jej dawną Panią Rolison możemy tylko wyobrazić sobie możliwą siłę jej lamentu), poprzez Olgerda Łukaszewicza w roli św. Jana Ewangeli-

sty, skończywszy na występującym gościnnie Bogdanie Baerze. Może nawet zbyt gwiazdorska to obsada, bo gwiazdorsko prowadzi spektakl, grając frontem do widowni, bez zwracania uwagi na poczynania partnerów. Jeśli dodać do tego ogromne doświadczenie Dejmka w reżyserowaniu staropolskich tekstów, otrzymamy wszystkie konieczne elementy, które powinny doprowadzić do sukcesu spektaklu.

Tak się jednak nie stało. Dlaczego? Wystawienie tego przedstawienia środkami sprzed 30 lat pomniejszonymi o emocje i wzruszenia wytycza dłoń prostą drogę do teatralnego muzeum. Pożytek z obejrzenia „Dialogu...” może więc mieć z pewnością młodzież, która nie miała dotąd okazji obcować z teatrem Dejmka. Deklamacja, prostota środków wyrazu, zabiegów reżyserskich i scenograficznych też zresztą sama w sobie nie jest grzechem.

Proste jest szlachetne, zwłaszcza wobec wielkiego tematu Męki Pańskiej. Również pomocny mógł okazać się dystans i chłód, chroniący aktorów przed egzaltacją. W efekcie jednak proste i chłodne przedstawienie stało się zupełnie obojętną deklamacją pięknych tekstów w ładnych dekoracjach. Nie odżył żaden z wielu tematów, które niesie historia Męki Pańskiej, nie pobudził duszy do drżenia, nie sprowokował do myślenia.

Być może, paradoksalnie, na przeszkodzie stanęła także nowa wrażliwość widzów, wzbogacona choćby o niedawne teatralne dokonania Piotra Cieplaka, który wystawił „Historię o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka. Dla współczesnej publiczności Cieplak ułożył kamienie milowe na drodze do odkrycia żywotności misterium. Tymi samymi kamieniami zasypał wejście

do muzeum, w którym pracuje Dejmek. Teraz, kiedy tak istotne w latach 60., w gorącym czasie po zdjęciu „Dziadów”, sprawy porachunków z władzą i cenzurą stały się nieistotne, wypadły poza obszar przeżycia teatralnego, z Dejmkowego „Dialogu...” nie pozostało niemal nic. Wystudzona religijność i podawana na zimno tematyka egzystencji nie porusza widowni. Zwłaszcza u progu adwentu. Niby drobiazg, a jednak w kraju takim jak Polska można by przecież choć z grubsza respektować porządek kalendarza liturgicznego, zwłaszcza w Teatrze Narodowym.

„DIALOGUS DE PASSIONE ALBO ŻAŁOŚNA TRAGEDYJA O MĘCE JEZUSA”, z XV-, XVI- i XVII-wiecznych tekstów złożył Kazimierz Dejmek, REŻ. KAZIMIERZ DEJMEK, scen. Jan Polewka, premiera 28 listopada 1998 w Teatrze Narodowym w Warszawie.



Fot. PIOTR MOLECKI - Agencja Gazeta